



— Nie doświadczyłem wojny, ale gdybym był na miejscu misjonarzy z Republiki Środkowoafrykańskiej, chciałbym zachować się tak jak oni — religijne walki w RŚA komentuje ks. dr Jacek Gniadek, werbista, który pracuje w Zambii.

Małgorzata Kundzicz
m.kundzicz@gazetaolsztynska.pl

— *Zjeżdżał ksiądz pół Afryki. Czy kiedykolwiek musiał ksiądz podejmować takie decyzje, przed jakimi stoją dzisiaj misjonarze w Republice Środkowoafrykańskiej?*

— Dzięki Bogu, nigdy.

— *Część misjonarzy wyjechała z RŚA, ale część została. Jest tam m.in. silna ekipa z Tarnowa. To rodzinne miasto księdza.*

— Tak, ale nie znam nikogo z nich.

— *Co może się dziać w głowach misjonarzy, którzy ryzykują życie, zostając miejscu, w którym nikt nie jest im w stanie pomóc? Mają swoich rodziców, rodzinę, a mimo to nie*

uciekają spod maczet i karabinów i odmarwiają ewakuacji.

— Sam wojny nie doświadczyłem, więc trudno mi mówić. Ale wiem jedno: gdybym był na ich miejscu, chciałbym zachować się tak jak oni. Na odległość jednak mogę pomagać im tylko modlitwą. O modlitwę za misjonarzy w RŚA poprosiłem też na Facebooku. Sam miałem naprawdę dużo szczęścia. Jak mnie okradali, to akurat nie było mnie w domu. Raz w Monrowii w Liberii była strzelanina na ulicy. Po prostu kazano nam wtedy nie wychodzić z domów. Kiedy tam przyjechałem, dochodziło do starć, mimo że był pokój. Pracowałem wtedy w obozie dla przesiedleńców. I nigdy nie bałem się o swoje życie.

— *Za to o was, misjonarzy, boją się wasze rodziny.*

— Proszę pani, misja to nie jest przygoda, że się przyjeżdża na pogaduszki. Z ludźmi, do których się przyjeżdża, misjonarz jest na dobre i na złe. Nie opuszcza się ludzi. Nasze rodziny o tym wiedzą. Ale po latach pobytu tutaj mogę powiedzieć, że Afryka wcale nie jest tak niebezpieczna, jak to się wydaje z Europy. Jadąc do Liberii, przypuszczałem, że będzie ciężko. Nie było wody i innych podstawowych dóbr. Ale już po tygodniu pobytu przestałem porównywać Liberię z Polską i zaczęło być łatwiej.

— *Teraz ksiądz mieszka w Zambii. Przyjeżdżają do księdza wolontariusze z Polski.*

— Oni, oczywiście, porównują na początku te dwa kraje. Tu, w Zambii, nikt nie gania z bronią po ulicach. Ale z do-

stępem do wody nie wszędzie jest łatwo. Mimo tego chętnych do pracy mi nie brakuje.

— *No właśnie, zwłaszcza że to specyficzni ludzie.*

— Moi wolontariusze to przedsiębiorcy. I budujemy przedszkole dla dzieci, być może wyrosną z nich przedsiębiorcy. Zauważyłem, że pojęcie wolontariatu przestało mieć pierwotne znaczenie. Spotkałem w Zambii Australijczyka, bezrobotnego, na zasłku, który przyjechał tutaj na wolontariat. To ja się pytam: jaki to wolontariat, jak jego pobyt jest opłacany przez rząd? Podobnie jest w większości przypadków. Ale nie u mnie. Moi wolontariusze przyjeżdżają za własne pieniądze, a nie za pieniądze rządów czy jakichś organizacji. Sami muszą się utrzymać. Nie dostają na jedzenie, więc sami się muszą także wyżywić. Wynajmują sobie mieszkania na własną rękę. Ja ich nie wezmę do siebie, bo sam wynajmuję mały pokój w seminarium. To jest prawdziwy wolontariat. Jakbym ja miał

ich karmić, to wolałbym zatrudnić pracowników na miejscu.

— *Polscy przedsiębiorcy wydają własne pieniądze, żeby układać cegły w dalekiej Zambii? Nazwiska.*

— To spora grupa. Z Olsztyna był na przykład Daniel. W naszym przedszkolu chcemy propagować wśród dzieci

idee przedsiębiorczości. Ludzie muszą się tego nauczyć. Nie tylko tutaj zresztą. Spotykam młodych ludzi i pytam ich: po co się uczycie? Oni mówią: żeby znaleźć pracę. A to błąd. Poprawna odpowiedź to, aby tworzyć nowe miejsca pracy.

— *Przecież to utopia. Ksiądz tak samo jak ja wie, że nie z każdego można zrobić biznesmena.*

— Ale każdemu trzeba dać szansę i pomóc odkryć tę smykalkę. Tutaj ludzie jednak nie myślą w takich kategoriach. Zresztą w Polsce jest podobnie. Może inaczej jest w Stanach Zjednoczonych. Zresztą, co to jest przedsiębiorczość? Kiedy mówię zakonnicę, która prowadzi księgarnię, że jest superprzedsiębiorcą, to ona się dziwi. Mówi: a co ja mam tu za zysk? Tyle żeby się opłacało. Ale w tym właśnie rzecz. Tak prowadzić firmę, żeby się opłacało. Jakakolwiek by ona nie była. Podobnie mówię księżom w parafiach. Oni się oburzają, mówią, że nie są żadnymi przed-

„ Z ludźmi, do których się przyjeżdża, misjonarz jest na dobre i na złe. Nie opuszcza się ludzi. Nasze rodziny o tym wiedzą